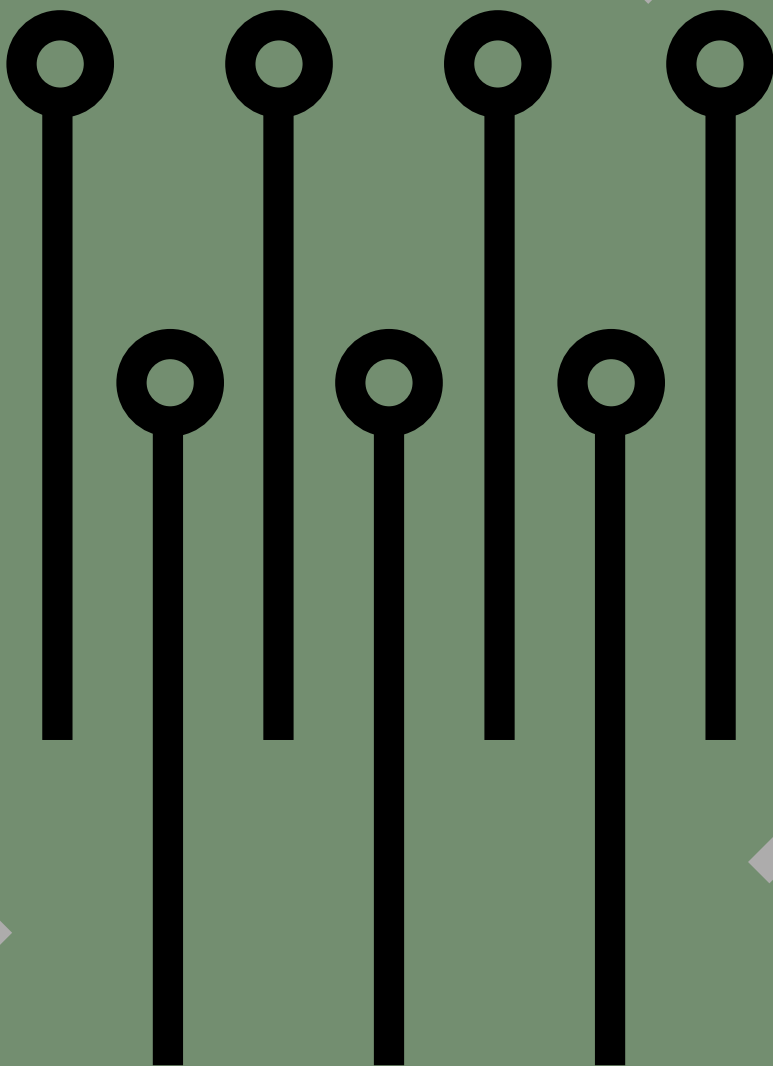


Herkus Kunčius  
Obrazki litewskie



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!



*Polska Izba Książki*

Więcej o prawie autorskim na  
[www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)

Wschodni Express  
Seria wydawnicza



Herkus Kunčius

# *Obrazki litewskie*

Przełożył Kamil Pecela

Warsztaty Kultury

Lublin 2019



*Dobrze jest urodzić się w małym kraju, gdzie przyroda jest ludzka,  
na miarę człowieka, gdzie w ciągu stuleci współżyły ze sobą różne  
języki i różne religie. Mam na myśli Litwę, ziemię mitów i poezji.*

Czesław Miłosz



*Obrazek pierwszy*

W przeciwieństwie do Polski czy innych cywilizowanych państw Europy na początku XVIII wieku wielkie sławy tego świata rzadko trafiały na Litwę. Władcy sąsiednich krajów również nie rozpieszczali jej swoimi oficjalnymi i prywatnymi wizytami. Pewnego razu nadarzyła się jednak znakomita okazja. Kiedy wybuchła długo dojrzewająca wojna północna (1700-1721), do której przystąpiła Rzeczpospolita Obojga Narodów przeciwko Szwecji Karola XII, na Litwę wybrał się wreszcie car Rosji Piotr I (1672-1725).

Ten imponujący władca, doskonale dogadujący się przy kieliszku ze swoim sojusznikiem, królem Polski Augustem II, zaszczycił swoimi odwiedzinami Wilno, stolicę Wielkiego Księstwa Litewskiego, w 1705 roku. Dla Litwy i miejscowej szlachty było to wydarzenie niezwykle.

Już od dawna wśród lokalnej magnaterii i stanu szlacheckiego krążyły pogłoski, że przyszły imperator Rosji wyróżnia się nie tylko wzrostem i siłą, ale ma też doskonałe poczucie humoru, lubi w towarzystwie wesoło pożartować, nie jest obojętny wobec płci pięknej, a na wojskowości zna się nie gorzej niż profesjonalni dowódcy wojskowi.

Wszystkie te upodobania i talenty Piotra I pobudzały miejscową arystokrację do wyteżonych starań, aby wielkiemu gościowi zapewnić pobyt wysokiej jakości, a ich głowy zaprzątnięte były intensywnymi poszukiwaniami godziwych rozrywek. Od wiosny 1705 roku, kiedy już uporano się z tymi i innymi pracami domowymi, wszyscy na Litwie zaczęli niecierpliwie oczekiwać cara Rosji.

## *Car Rosji Piotr I u Słuszków*

I

### *Przybycie cara*

15 czerwca 1705 roku, po bitwie z Karolem XII, car Rosji Piotr I wraz z pięćdziesięcioletnią armią wkroczył do Wilna przez rogatkę połocką. Szedł pieszo na czele swoich wojsk, kilka głów od nich wyższy, w niebieskim mundurze kapitana Pułku Preobrażeńskiego. Nastrój miał doskonały. Dzień był słoneczny i ciepły. Car Rosji kroczył odprężony, myśląc naiwnie, że w mundurze kapitana nikt go w Wilnie nie rozpozna.

Wilnianie, którzy niecierpliwie oczekiwali cara, już poprzedniego wieczora zajęli co lepsze miejsca, żeby go lepiej widzieć – stali ustawieni wzdłuż ulic, którymi, jak sądzono, miał iść. Niektórzy aż promienili radością. Stali z bukietami polnych kwiatów, gotowi je wręczyć albo rzucić carowi pod nogi.

Wyjątkowo niecierpliwie na cara czekali Rosjanie z ulicy Rosyjskiej. Czuli się nadzwyczaj podniośle. Rosjanki, nie kryjąc się ze swoją tożsamością, na tę okazję odświętnie wystrojone w stroje narodowe i z monumentalnymi kokosznikami na głowach, trzymały ciepłe wareniki i bублиki. Rezolutniejsi mężczyźni z ulicy Rosyjskiej, sądząc, że sprawią tym przyjemność carowi, w wyciągniętych rękach trzymali symbole potęgi Rosji: rzeźbione, lepienie albo gięte dwugłowe orły. Nie zabrakło również powiewających flag Rosji, których machaniem radośnie witano cara.

Piotr I przemaszerował przez ulicę Połocką, później przeciął Zarzecze i po przekroczeniu Wilejki znalazł się obok Soboru Przemysławicy Bogurodzicy. Rzucił niedbałe spojrzenie

na świątynię. Od miejscowego Rosjanina, który padł mu do stóp, usłyszał bajeczkę, że tę cerkiew w Wilnie swego czasu zbudowała pierwsza żona wielkiego księcia litewskiego Olgierda. Poza tym w cerkwi tej w 1495 roku wzięli ślub wielki książę litewski Aleksander i córka Iwana Wielkiego Helena Iwanowna, która jest tu zresztą pochowana.

Chociaż uszom Piotra i nic nie umykało, udał, że nie zainteresowały go te fakty. Potrafiąc po mistrzowsku kierować rozmowy na inne tory i odwracać uwagę rozmówców, zapytał przyjaźnie wilnianina, czy ten rzeczywiście jest Rosjaninem. Rzemieślnik Jegor z dumą potwierdził: tak, stuprocentowym. Wówczas Piotr i bezceremonialnie złapał Jegora za brodę. Szablą św. Jerzego gwałtownie odciął kępę włosów, rzucił ją na ziemię i wykrzykując nieprzyzwoite słowa mongolskiego pochodzenia, zaczął tupać nogami jak oszalały. Wilnianie, którzy nie spodziewali się takiego afrontu, zamilkli. Choć doświadczyli już najróżniejszych rzeczy, takiej ekscentryczności jeszcze nie widzieli, pomijając oczywiście odwiedzających miasto zagranicznych komediantów. Wszyscy, łącznie z najbardziej zajadłymi wyznawcami prawosławia, spojrzeli po sobie, nie kryjąc zdziwienia. Zapadła nieprzyjemna cisza. Jeden z kupców próbował zagrać na bałałajce, ale szybko został uciszony.

Piotr I, który dopiero co wymierzył kopniaka w tyłek Jegora, stał jak gdyby nigdy nic. Spojrzenie bez wyrazu kierował w stronę kościoła św. Franciszka z Asyżu – i uśmiechał się pod wąsem. Wówczas Irina, mieszkanka ulicy Rosyjskiej, odważyła się zaproponować Piotrowi i upieczonego przez siebie „baranka”. Ku zadziwieniu zebranych car Rosji przyjął wypiek od Iriny. Mało tego, mamląc go, chwycił kobietę w objęcia, obcałował ją w podzięce, wreszcie przewrócił na ziemię i zaczął miętosić. Wilnianie, od najdawniejszych czasów hołdujący cnocie, zasłaniaли oczy małym dzieciom, a niektórzy z zawstydzieniem opuszczali głowy, aby nie widzieć, co car Rosji wyczynia przed cerkwią z matką pięciorga dzieci.

Po zaspokojeniu namiętności Piotr i ruszył dalej. Nie doszedł do kościoła św. Anny, skręcił w lewo. Wyłoniwszy się z ulicy św. Mikołaja, znalazł się na wypełnionej ludźmi ulicy Zamkowej. Szedł bez pośpiechu ku Górze Giedymina, oglądając się za co zgrabniejszymi wilniankami. W ślad za nim, torując sobie drogę, podążała kawaleria i toczyły się armaty.

Przy Górze Giedymina Piotr i się zatrzymał. Wyglądał na bardzo zaintrygowanego. Pomimo to zamknął usta pochlebcy, który ledwo zdążył je otworzyć, zamierzając opowiedzieć o księciu Giedyminie. Uciszywszy go kilkoma ciosami w podbródek i kopniakiem w brzuch, car dał znak swoim wojskom, aby bez skrzepowania ulokowały się po drugiej stronie Willii – od Śnipiszek do samych Werków. On sam, nie czując najmniejszego zmęczenia, ruszył dalej pieszo drugim brzegiem Willii w stronę Antokolu, do pałacu Słuszków, gdzie czekali już na niego jego gospodarze – wojewoda połocki Dominik Michał Słuszka z żoną Konstancją Podbereską-Słuszką.

## II

### *Gościnni gospodarze*

Dominik Michał Słuszka (1655-1713), w przeciwieństwie do swojego starszego brata Józefa Bogusława Słuszki (1652-1701), nie mógł pochwalić się wysokimi tytułami i ważnymi stanowiskami. Nie był ani chorążym wielkim litewskim, ani marszałkiem dworu, ani też kasztelanem wileńskim czy hetmanem polnym litewskim. Dominik Michał Słuszka musiał zadowalać się skromnymi urzędami starosty rzeczywistego, suraskiego i borysowskiego. Poza tym, jak już wspomniano, był wojewodą połockim. Cierpiąc z tego powodu na kompleks niższości, zbudował sobie wystawny pałac, dorównujący

w swoim majestacie rezydencjom najbogatszych i najbardziej wpływowych magnatów Wielkiego Księstwa Litewskiego, a niektóre z nich nawet przewyższający. Nie zamierzał ustępować Sapiehom ani Pacom, wykończenie pałacu powierzył zatem Włochom – Pietro Pertiemu i Michałowi Aniołowi Palloniemu, który wcześniej ozdobił kościół apostołów Piotra i Pawła. Ponadto gospodarz pałacu mógł pochwalić się unikalnymi szklanymi sufitami oraz niespotykanym dotychczas na Litwie wiszącym akwariem, w którym wraz z rybami pływały półnagie syrenki. W fasadę pałacu wmurowano świadczącą o próżności właściciela tablicę z czerwonego marmuru, na której wyryto niezrozumiałe dla pospólstwa, a więc obraźliwe łacińskie słowa:

MONTES DEPULI, AQUAS VILIAE EDMUI,  
AERA ABSG: SVGGESTU COLLIUM SUPERAVI,  
VICTRIX ELEMENTORUM,  
FACTA SUM DOMUS,  
QUIETIS,  
SOCIA ANTECOLLENSIS HEROUM AUGUSTALIS HIC  
SUB LUNA AMICA QUIETI, DEA PACIS TOGAM,  
SUB ARMIS OSTOJA BELLONA SAGUM  
AD TRANQUILLITATEM COMPONITO.

*Góry usunąłem, wody Wilii wypchnąłem z ich łożyska, przewyższyłem widokiem swym wzgórze, zwycięzca żywiołów, stworzony jestem na dom wypoczynku, sojusznik antokolskiej dostojności bohaterów, tu niech bogini wojny złoży pod Luną, sprzyjającą odpoczynkowi, pokoju boginią szatę pod herbem Ostoja i broń gwoli spokojności życia\*.*

\* Tekst łaciński i jego tłumaczenie podałem za: J. Kłos, *Wilno. Przewodnik krajoznawczy*, Wilno 1937, s. 263 – przyp. tłum.

Dominik Michał Słuszka i jego żona Konstancja Podberek-Słuszka powitali Piotra I przed swoim pałacem. Dostojeństwo gości z reguły nie oszałamiało Dominika Michała, jednak kiedy wojewoda połocki dowiedział się, że zamierza zatrzymać się u niego car Rosji, to już od wczesnej wiosny zaczął się ekscytować. Na uspokojenie pił całymi tygodniami, dlatego teraz wyglądał na porządnie zmęczonego. Udręczony kacem, z przekrwionymi oczami, już od wczesnego rana podleczył się nieostrożnie i teraz przed obliczem cara roztaczał nieznośny zapach, zataczał się mimowolnie i w każdej chwili mógł upaść. Konstancja, przeciwnie, była zupełnie trzeźwa. Przytrzymując męża pod rękę, uśmiechała się uprzejmie, choć arogancki car nawet nie raczył odpowiedzieć na wierszowane powitanie Słuszków.

Kiedy zaproszono cara do pałacu i posadzono na krześle, ośmielony Słuszka zaproponował, aby wychylić po kieliszku – po podróży, by tak rzec. Piotr I nie odmówił. Kiedy służba przyniosła tacę z karafką i napełniła kieliszki, stuknął się z gospodarzem. Łyknął bez wywyższania. Jednak nie przełknął, ale demonstracyjnie plunął ciecżą w twarz wojewody. Słuszka, który nie zdążył wziąć przykładu z cara, z goryczą wypił swój kieliszek do dna. Wówczas car, który ze złości aż tupnął nogą, chwycił gospodarza pałacu za ramiona, zaczął nim potrząsać, uderzać jego głową o ścianę i zapamiętale indagować. Ciekawiło go, co to za gówno podsunięto właśnie carowi.

Michał Dominik Słuszka z początku tylko poruszał ustami jak ryba, a później, kiedy narobił już w spodnie, jękając się, powiedział, że to benedyktyńka – likier produkowany przez miejscowych zakonników. Na tę wiadomość car rozsierdził się jeszcze bardziej. Nie przebierając w słowach, zaczął na całe gardło wrzeszczeć, że słodkich mamałyg nie pija i pić nie będzie, tym bardziej zrobionych przez katolickich zakonników, którzy nie po raz pierwszy próbują go

otruć. Słuszka, usłyszawszy to, poczuł się winny i zaczął przeproszać. Przeproszała też Konstancja. Chcąc jak najszybciej zażegnać nieprzyjemne nieporozumienie, zaczęła się kłaniać, całować carskie buty i obiecywała bezzwłocznie nalać, czego tylko serce zapragnie.

Car Rosji chciał, oczywiście, wódki. Niestety, nie było jej w bufecie Słuszków. Wódkę, jak głosiła plotka, zawsze mieli Sapiehowie, jednak nikt ze Słuszków nie zamierzał wysłać do nich służby. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Car się rozszalał. Domagając się wódki, zaczął dewastować wszystko, co podeszło mu pod rękę, potem wziął się za meble i wiszące na ścianach gobeliny. Jednak kiedy dobrał się do wartościowych obrazów, bystra Konstancja zaproponowała, że pobiegnie na Holenderską. Tam, w sklepie Rytas, kupi carowi wódki. Jaką chce: Litewską, Szlachecką czy Sobieskiego? Piotr I się zawziął. Wykrzyczał do Słuszkowej, że Sobieskiego nigdy się nie napije. Po zastanowieniu wybrał Russkij standart, Zieloną markę i z ciekawości półlitrowkę białoruskiego Bulbasza. Konstancja wybiegła, o nic więcej nie pytając.

W oczekiwaniu na Konstancję car znowu rozsiadł się na podobnym do tronu krześle. Zapalił fajkę, jak to miał w zwyczaju od czasu podróży do Holandii. Pykał ją, wypuszczając pod sufit kłęby dymu. Obojętnie obserwował pływające w akwarium syreny. Słuszka, nieprzyzwyczajony do szkodliwej dla zdrowia tabaki, nagle się rozkaszał. Zaczął się dławić. Nie mogąc wytrzymać, wybiegł z wymiotować. Car odebrał takie zachowanie wojewody połockiego jako osobistą zniewagę. Siedział do reszty rozżłoszczony i milczący. Nie tknął nawet deficytowej herbaty, którą z wielkim trudem zdobyli gdzieś Słuszkowie, wiedząc, że Piotr I był w Anglii.

Konstancja spędziła na Holenderskiej dłużej, niż zamierzała. Kiedy wróciła do domu po dobrej godzinie, na próżno tłumaczyła się, że w sklepie Rytas była długa kolejka,

ponieważ działała tylko jedna kasa. Car Rosji takie wyjaśnienia miał za nic. Mało tego, kiedy zobaczył wyciągniętą tryumfalnie i postawioną na stole butelkę szwedzkiego Absolutu, znów stracił panowanie nad sobą. Chwyciwszy przyniesiony litr, zaczął nim machać i grozić Konstancji. O mały włos nie zranił kobiety, kiedy rzucił butelką w stronę okna. Mówił o prowokacji. Sojusznicy znowu jakoby chcą podłożyć mu świnie. I to w czasie, kiedy między Rosją a Szwecją jest wojna! Konstancji, oczywiście, nie słuchał. Nie interesowało go, że w sklepie Rytas była dziś 50-procentowa przecena na wódkę Absolut. Dzięki temu, zamiast brać nieprzecenione Russkij Standart i Zieloną Markę, mogła kupić dziesięć butelek Absolutu w cenie pięciu! Takie okazje rzadko się zdarzają. Poza tym Absolut, jak twierdzą sąsiedzi Sapiehowie, jest znacznie wyższej jakości niż białoruski Bulbasz czy, za przeproszeniem, produkowana na Łotwie Stolichnaya, której od dawna nikt na Litwie nie ceni i nie pije.

Car nie słuchał argumentów Konstancji. Jednak uspokoił się, kiedy ta sprytnie zaproponowała, aby zamiast pijaństwa umył się po podróży. Otrzymał królewski ręcznik i pośpieszył do umywalni, gdzie czekały na niego gorąca woda i czyste majtki oraz onuce.

### III

#### *Bankiet w ratuszu wileńskim*

Kąpiel podobała się Piotrowi i. Nawet bardzo. Byłby pluskał się dłużej w umywalni, ale Konstancja zaczęła go ponaglać: Czyżby car zapomniał, że obiecał urządzić dziś wieczorem bankiet dla miejscowej magnaterii? Piotr i niczego nie zapomniał. Wytarł się, przebrał, po kilku minutach już siedział na koniu i cwałował w stronę ratusza.

Przy wileńskim ratuszu zgromadził się tłum biedoty. Jego wygląd potęgował podniszczony budynek, który wręcz domagał się remontu. Kiedy car to zauważył, zapytał swoją świtę, czy aby nie zablądził. Nie, zapewnił go Słuszka i oczywiście poczerwieniał ze wstydu, że ratusz jest w tak opłakanym stanie.

Kiedy car elegancko zeskokczył z konia i już zamierzał wkroczyć do ratusza, usłyszał ogłuszający gwizd tłumu. Jakis obszarpany brodaty dziad, który wdrapał się na beczkę, zaczął wydzierać się do tłuszczy, że to niemoralne – urządzać bale, kiedy toczy się wojna, a kraj przeżywa ciężkie czasy. Wymyślał władzom, zachęcał do łamania prawa, wygrażał pięścią w stronę ratusza i groził, że wszystkich stamtąd przepędzi. Dodał, że obrzuci gównem wszystkie panie i panów, odbierze im dzieci i odda do obozów reedukacyjnych, gdzie wreszcie się dowiedzą, że jest nie tylko praca, ale i głód.

Piotra i zaciekawiła burzliwa przemowa starca. Dziad ten z jakiegoś powodu przypominał mu Stiepana Razina, z którym poradzono sobie już kilkadziesiąt lat wcześniej. Zasięgnawszy języka, car Rosji dowiedział się, że ten krzykacz to litewski król ubogich. Zwołany przez niego tłum biedoty zamierza zrujnować bankiet. Jednak car może być spokojny. Wkrótce miejscowa samoobrona tłum rozpędzi, a króla ubogich powiesi. Carowi spodobał się taki scenariusz. Uroczyście wkroczył do ratusza, nie zwracając uwagi na obraźliwe okrzyki i wyrażające niechęć gwizdy i tupanie.

W ratuszu wszyscy już od dawna czekali na cara, który zresztą spóźniał się dobre dwie, a może i całe trzy godziny. Jednak nikt się temu nie dziwił. Wszyscy znali niepisany przywilej królewski, od dawna świadczący o tym, że wielkość władcy jest proporcjonalna do jego spóźnienia. W tym czasie Piotr i nie osiągnął jeszcze apogeum swojej wielkości, dziesięć lat później wypadłoby czekać na niego do samego rana albo w ogóle by się go nie doczekano.

W sali bankietowej postukiwała instrumentami posadzona pod sufitem orkiestra chłopów pańszczyźnianych. Ubrani w liberie niewolnicy cara nosili tace z czerwonym i czarnym kawiozem. Można go było czerpać z małych wiaderek łyżkami, chochlami, albo – zgodnie z rosyjską tradycją – wprost rękami. Nie brakowało piwa i silniejszych napitków. Piotr I zatroszczył się o dostarczenie z magazynów zN kilkudziesięciu skrzynek wódki, aby – jak sam powiedział – nie zdarzyło się jak u Słuszków. Intendent wojskowy wykonał ten rozkaz cara z nadatkiem.

Piotr I, który zatrzymał się na chwilę przy wiaderku z kawiozem, kropnął na szybko kilka szklaneczek rzekomo bardzo delikatnej wódki Kremłowskaja. Potem była Moskowskaja. Kiedy splukał to wszystko wódką Russkaja, beknął z przyjemnością. Rozejrzał się i nagle zachciało mu się zaćńczyć. Chwyciwszy za kark pierwszą nadarżającą się damę, zaciągnął ją na środek sali. Kiedy chłopci pańszczyźniani zagrali na bałałajkach, zaczął przed nią potupywać i niebezpiecznie wymachiwać rękami. Dla Elżbiety Pacówny, kobiety wysokiej kultury, było to niezrozumiałe. Dziewczyna, którą po raz pierwszy przyprowadzono na bal magnaterii, była speszona. Wylękniona zaczęła się rozglądać, szukając pomocy tatusia Paca i mamusi Pacowej. Niestety, Pac stał z kamienną twarzą, a Pacowa zachęcała córkę spojrzeniem, aby była bardziej uprzejma dla cara.

Ośmielona magnateria litewska również zaczęła tańczyć, biorąc przykład z Piotra I. Wszyscy potupywali. W zapamiętaniu tupali Ogińscy, Słuszkowie i Radziwiłłowie. Potupywali również wyjątkowo niepożądani tu Sapiehowie, którzy ukradkiem przybyli na bankiet.

Piotrowi I zabrakło tchu, a kiedy znów stał na nogach, flirtując, zapytał Pacównę, czy kiedykolwiek bili ją wiosłem w pewne miejsce. Kiedy Pacówna upewniła się, o jakie miejsce chodzi, zemdląła z poruszenia. Podczas gdy Pacowie

dopadli do leżącej na parkiecie córki i zaczęli ją cucić, car Rosji tłumaczył się przed litewską magnaterią, że rozpoczyna rozmowę tak, jak umie. Wszyscy zaczęli się śmiać. Nie śmiali się tylko Pacowie, którzy byli zmuszeni wywieźć wkrótce czerwieniejącą się Pacównę do domu.

Nastrój Piotra i poprawił się po wesołych tańcach i bogatych rozmowach. Chcąc pokazać, jaki jest dzielny, wymierzył kilka policzków któremuś z Radziwiłłów, zajechał taczą w głowę jakiegoś sługę, wyszarpał za ucho zaproszonego chłopca z bałałajką i uszczypnął Konstancję Podbereską-Słuszkę w tyłek. Odgryzłszy szyjkę karafki, zaczął gryźć i połykać kryształ. Pokrzepiwszy się, tyknął szklaneczkę wódki Moskowskaja. Nabrał ochoty zapalić zioła, jak to miał w zwyczaju w Niderlandach.

Niestety, w wileńskim ratuszu nie palono. Nie dlatego, że był zakaz, ale po prostu wówczas arystokracja litewska haszyszku nie paliła. Tylko piła. I żarła. Kiedy Piotr i to usłyszał, zaczął zrzędzić na niezrozumiały porządek, podporządkował się jednak, kiedy pod pretekstem zagrożenia pożarowego zaproponowano mu, aby zapalił fajkę na zewnątrz.

Ledwo Piotr i stanął na schodach ratusza, nabił fajkę i podniósł ją do ust, a z tłumy zaczęły dochodzić brzydkie słowa i wiązańki. Wyjątkowo zaciekły był samozwańczy król ubogich. Wymyślał Piotrowi i przy użyciu niecenzuralnej leksyki, której lwią część stanowiły nazwy organów płciowych. Słuchając króla ubogich, car Rosji dowiedział się o sobie więcej, niż mógł sądzić. Dziwiło go, że jeszcze nie powiesili tego człowieka. Car stracił cierpliwość, rozżościł się i zamierzał dać królowi ubogich należyta odpowiedź, jednak zaledwie otworzył usta, dostał odłamkiem cegły w czoło. Kiedy chlusnęła krew, car Rosji zacisnął pięści i zrobił krok, chcąc pouczyć zapaleńca jak należy, jednak ktoś go chwycił i wciągnął z powrotem do ratusza. Konstancja, która zarygłowała palem drzwiami przed wściekłym tłumem, zaczęła szukać

apteczki. Kiedy dostała bandaż i środek odkażający zwany „zielonką”, zdezynfekowała ranę i obwiązała głowę cara.

Piotr I, niczym indyjski maharadża w turbanie, siedział w ratuszu ponury. Świąteczny nastrój został zepsuty. Pocieszony przez Konstancję car Rosji pochlipywał i nijak nie mógł zrozumieć, za co i dlaczego tak z nim postąpiono. Przecież ludziom zgromadzonym przy ratuszu nie zrobił jeszcze nic złego. Odwrotnie, przybył tu jako ich sojusznik i orędownik, przyjaciel Litwy i honorowy gość Wilna. Owładnięty takimi myślami car nie chciał już dłużej zostać na bankiecie. Kazał wezwać karetę i wieźć się do pałacu Słuszków.

#### IV

#### *U kata miejskiego*

Piotr I, który od dzieciństwa lubił bawić się żołnierzami, zawsze spał z bębenkiem. Obejmował go czule i słodko zasypiał. Nie zrezygnował z tego zwyczaju nawet po osiągnięciu pełnoletności. Bęben, niczym cenny talizman, zawsze woził ze sobą. Wyprawa na Litwę nie była wyjątkiem – car przywiózł tu nie tylko ukochany bębenem z dzieciństwa, ale również zapasowy.

Kiedy Konstancja weszła do sypialni Piotra I, car spał z bębenem postawionym na brzuchu. Przykryty kołdrą tajemniczy przedmiot wywołał dwuznaczne skojarzenia Słuszkowej. Sądząc, że to coś innego, gospodyni pałacu z początku chciała odwrócić się i pójść na pokutę, ale zwyciężyła wrodzona kobieca ciekawość. Ostrożnie podniosła kołdrę, jednak nie zobaczyła tego, czego skrycie oczekiwała. Z drugiej strony poczuła ulgę, że to tylko bęben.

Car Rosji spał twardo. Konstancja Słuszkowa początkowo próbowała obudzić go dobrym słowem, wkrótce jednak zaczęła bębnić. Kiedy kilka razy uderzyła nierytmicznie,